Rok XXXVIII Niedziela 17 maja 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się

Na marginesie Akcji Katolickiej.

Tuż obok nas na wschodzie w największym organizmie państwowym, urządzonym na zasadach krańcowego komunizmu, w Związku sowieckich republik socjalistycznych, który liczy niemal 170 miljonów ludności, przeprowadza się na wielką skalę t. zw. „piatiletkę". Co jest piatiletka? Niczem innem, jak tylko przygotowaniem, przysposobieniem organizmu państwa komunistycznego do samowystarczalności. Co więcej: zamiarem rządzących na Kremlu władców Rosji, jest stworzenie takich środków i takich możliwości, by gospodarczo wpływać na opanowanie całej ziemi. Próba jedyna w swoim rodzaju z piatiletką jest na ukończeniu, cały bowiem ten program ma być przeprowadzony do wiosny 1933 r. Jezuita niemiecki X. Muckermann, zastanawia się nad pytaniem, co nastąpi w razie udania się piatiletki i przewiduje, iż Związek sowieckich republik socjalistycznych posiądzie wtedy takie środki, iż opanuje gospodarczo i co za tem idzie, kulturalnie Europę. Kościołowi katolickiemu pozostanie schronienie się do katakumb. Dr. Zawistowski rozpisał się na ten sam temat w krakowskim „Czasie": według niego Kościół nie posiada środków, by obronić się przed zbliżającą się katastrofą.

Na terenie gospodarczym prowadzą sowiety walkę z państwami Europy przez „dumping", zalewając wszystkie kraje tanim towarem. Cięższa walka toczy się na terenie kulturalnym z religją, kierowana przez bataljony bezbożników. Mamy dzisiaj dwie wielkie stacje radjowe. Jedna olbrzymia w Moskwie, druga niedawno otwarta przez Papieża w Città del Vaticano. Ta w Moskwie próbowała zagłuszyć głos Ojca chrześcijaństwa do wszystkich wiernych przy otwarciu stacji Watykańskiej. Speaker moskiewski zapowiada dzień w dzień: „Teraz będzie godzina dla bezbożników" — „teraz godzina dla bezbożnic". Pytanie, która stacja silniejsza, która mocniej przemawia do miljonów.

W takiej sytuacji na rozkaz Papieża realizuje się w świecie katolickim wielka myśl Piusa XI: „budowanie społecznego panowania Chrystusa Króla". Organem naczelnym w budowaniu tego królestwa ma być Akcja katolicka.

Czy ta Akcja, ta nowa forma organizacji katolików, będzie tylko piękną dekoracją, czy termin „Akcja katolicka" ma się rozumieć jako przenośnię, czy też jako coś rzeczywistego? Akcja katolicka nie jest żadną przenośnią, ale ma być rzeczywistością. Miłość Boga, wierność Kościołowi i ładowi katolickiemu — oto myśli przewodnie Akcji katolickiej. Akcja katolicka to stanowcze żądanie Kościoła i Papieża, aby wierzący katolicy wyłączyli się z dzisiejszego, nie wierzącego świata, to apel Kościoła, by ludzie świeccy, wierzący, ustawili się w szyku bojowym, by straszliwy rozwój stosunków gospodarczych i moralnych również powstrzymać i zgromadzić jak największą liczbę wierzących pod sztandarem Chrystusa.

Powiedział ktoś, że czegoś większego nad encyklikę Piusa XI o święcie Chrystusa Króla i społecznem królowaniu Chrystusa, że czegoś większego nad nakaz Akcji katolickiej Kościół nie będzie już mógł ogłosić. Jeżeli tak, to rzecz oczywista, wszyscy musimy stawać w szeregach Akcji katolickiej.

W diecezjach polskich ukończona została praca wstępna do Akcji katolickiej i weszliśmy w stadjum roboty organizacyjnej. Nasuwa się pytanie: czy możliwą jest rzeczą zrealizowanie Akcji katolickiej w kraju naszym wobec wielkich trudności, jakie staną przed wykonawcami planu, zatwierdzonego przez Episkopat polski? „Czas, — to my jesteśmy" — jest to zdanie pełne znaczenia. Bo jacy my jesteśmy i jakimi będziemy, taki będzie czas i takie będzie społeczeństwo. Katolicy, szczególniej w Polsce będący w przeważającej większości, gdyby chcieli, mogliby z łatwością wycisnąć pieczęć na chwili dnia dzisiejszego.

Są wielkie trudności w formowaniu Akcji katolickiej, to prawda; brakuje ludzi, to jest kierowników, przygotowanych do prowadzenia

Akcji, brakuje nawet szeregowców. Ale i pod tym względem prawdziwe są słowa Augustyna: „Wielu pragnie i chce, wielu jeszcze nie chce“. Zadaniem Akcji katolickiej będzie, by ci, którzy chcą, całkowicie oddali się na służbę Akcji katolickiej i pociągnęli tych, którzy jeszcze nie chcą. Każde stowarzyszenie katolickie musi stanąć czujnie na posterunku i dopomagać z całych sił do skierowania biegu świata do Boga. A bieg świata do Boga zaczyna się od nastawienia jednostki, rodziny stowarzyszeń katolickich na myślenie i działanie podług wskazań Akcji katolickiej. *X. Ludwik Kasprzyk.*

Bolszewicki pomysł.

Mając sposobność zetknąć się bliżej z komunizmem w Austrji, poznałem też niektóre „rozrywki“ biednego proletarjatu rosyjskiego, z którego serca bolszewicy starają się wykorzenić wszelką ideę Boga. W tej antyreligijnej propagandzie wpadła „liga bezbożników“ na dziwny pomysł.

Wiadomo nam, choćby nawet z inwazji rosyjskiej, że Moskal, „czaj“ popijając, może spędzić długie godziny przy kartach. Wyzyskując przeto i tę okoliczność, „sfabrykowali“ bolszewicy specjalny rodzaj kart do grania, który nawet i w ich języku zwie się „śpiewniczkiem djabła“ i jest środkiem propagandowym do zwalczania wszelkiej religji.

I tak król karowy przedstawia rabina, który zatopiony na pozór w księgach St. Test., wyciąga nieznacznie ręce, by brać od swych współwyznawców pieniądze. Dama karowa — to pobożna żydówka, fantazująca przy modlitwie o obrazach, przypominających pokusy św. Hieronima. Trefowy król i dama wyszydzają cerkiew schizmatycką: król w ubiorze rosyjskiego popa o potężnym sinawo-czerwonym pijackim nosie, sterczącym nad rudą gęstą brodą, stojąc przed stołem, który ugina się pod ciężarem win i wódek, trzyma w jednej ręce krzyż, a w drugiej kwaterkę „okowity“. Dama ze świecą i różańcem przewodniczy modlitwom w chórze, gdzie jej siostry zabawiają się w najlepsze z kochankami. Sercowy król, dobrze zbudowany i wypasiony jegomość o dziecięcem spojrzeniu i umyśle, stojąc w karczmie, gdzie jego konfratrzy opróżniają już potężny antałek z piwem, ma przedstawiać księdza katolickiego. Dama sercowa, przełożona zakonu katolickiego, naśladuje w swej roli mniszkę schizmatycką. — W podobny sposób wyśmiewają karty pikowe religję buddyjską.

Każdy „chłopiec“ (kartowy) przedstawia młodego rabina lub seminarzystę w sutannie, wyprawiającego orgję z dziewczętami.

Asy mają „ad oculos“, demonstrować zasługi bolszewików przez odrzucenie religji zdobyte: na karowym widnieje na jednej połowie synagoga z podpisem: „Tak było przedtem“, — na drugiej dom „kultury sowieckiej“ z symbolami kina, skrzypiec i fletów, a u dołu podpis: „Tak będzie“. „Rzymsko-katolicki“ as, zaopatrzony w podobny komentarz, ma u góry szubienice,

---

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu oglądamy szereg grobów chrześcijańskich, które znowu można łatwo poznać po różnych znakach i symbolach chrześcijańskich, jak np. gałązka palmowa — symbol zwycięstwa; gałązka oliwna oznacza pokój wieczny. Zaciekawiły mnie w kilku miejscach groby, na których zauważyłem i symbole pogaństwa i wiary chrześcijańskiej. Widziałem np. na jednej stronie takiego grobowca pięknie rzeźbionego skarabeusza i splot wężów i tuż obok emblematy chrześcijańskie: gałązkę oliwną i hieroglif ryby, albo też zamiast hieroglifu rysunkowego słowo greckie *ΙΧΘΥΣ* (Ichthys) — Ryba.

Jak wiadomo, wierni żyjący w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, widzieli w pięciu literach, które tworzą greckie słowo *ΙΧΘΥΣ* początkowe litery pięciu słów: *Ἰησοῦς Χριστός Θεοῦ Υἱός Σωτήρ* — Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel, w których streszcza się zwięźle całe jądro katolickiej Wiary, bo idea Odkupienia, oparta na wierze w dwie natury Chrystusa, złączone w jednej osobie Syna Bożego.

Na zapytanie moje, czem należy tłumaczyć to połączenie na grobowcach — biegunowo różnych symbolów wiary?... odpowiedział przewodnik, że bywały wypadki w tych czasach — iż jedno ze zmarłych np. żona wyznawała już chrześcijanizm, — podczas gdy małżonek pozostawał jeszcze poganinem a nawet umierał w tem pogaństwie, wówczas to po śmierci żony chowano ich wprawdzie w jednym grobowcu — jednakowóż z odmiennymi emblematami — stosownie do wiary wyznawanej przez nich za życia. Niejednokrotnie — w czasie tej wędrówki po krużgankach katakumbowych — przewodnik oświetlał niektóre grobowce od wewnątrz (gdzie były umontowane żarówki), tak że mogłem oglądać poszczególne szkielety czy mumje w jasnem oświetleniu elektrycznego światła — naturalnie, że widoku tego szkieletów, zmarłych Egipcjan z przed blisko dwóch tysięcy lat wcale nie można było zaliczyć do „przyjemności“, — pozostawiał on w duszy tylko jakieś niesamowite wrażenie...

Wreszcie przechodziliśmy jednym z szerszych krużganków — jak mi się zdawało — ku bocznym jeszcze przecznicom; — nagle widzę, jak jakiś czarny owad podobny do wielkiego chrabąszcza wypełznął z pod jednego z grobowców katakumbowych i zamierza przeciąć nam drogę. Zdziwiony okazem niezwykłego owada, którego miałem sposobność po raz pierwszy w życiu oglądać żywego, zapytuję przewodnika, który również z jakimś panicznym strachem obserwował chrabąszcza, co to może być za owad? Słyszę odpowiedź — nieco drżącym głosem — wypowiedzianą: „Le scarabée“! Gdy usłyszałem, że mam przed sobą żywy okaz skarabeusza — którego rzeźby widziałem tak liczne w Kairze i wogóle na każdym miejscu, gdziekolwiek znajdują się starożytności egipskie — przyszła mi nagle myśl do głowy, aby schwytać tego tajem-

armaty, rózgi biczownicze, trupie czaszki i mitry biskupie, a obok globus z najnowszemi, technicznemi wynalazkami — symbol postępu i nauki, której pionierami są czerwoni towarzysze z Leningradu. Na innym asie przedstawiony jest Bóg jako „dobrze wyglądający" kapitalista we fraku i cylindrze. Otoczony obłokiem dyryguje swemi marjonetkami, do których należą księża, rabini i fakirzy.

Nie wiem, czy ten as był wzorowany na komedji Hasenklawera „Wie heiratet man im Himmel", czy może sławetny dramaturg niemiecki zapożyczył motywów od „sztuki karciarskiej" w Rosji; stwierdzam tylko wielkie podobieństwo pomiędzy wspomnianą komedją, a niektóremi kartami do „zabicia czasu" w stylu bolszewickim. Charakterystyczny jest zresztą w tych wszystkich kartach brak aluzyj do protestantyzmu i religji Mahometa.

Całość jako wyśmienity środek do szerzenia ateizmu rzuca jasny snop światła na opłakiwania godny stan umysłowo-moralny w republice sowieckiej. *X. Stan. Frankl.*

Fryderyk Ozanam

wielki Apostoł chrześcijańskiego miłosierdzia i chrześcijański demokrata w pierwszej połowie XIX stulecia.

(Ciąg dalszy).

Drogę tę upatrywał Ozanam w pośredniczeniu, w usunięciu przeciwieństw, dzielących bogactwo i ubóstwo. Często powtarzał myśl, iż najważniejszem zadaniem dnia dzisiejszego jest przystąpienie do rozwiązania kwestji społecznej. „W walce tych, którzy nie posiadają nic, z tymi, którzy za wiele posiadają, należy stanąć pośrodku i tak oddziaływać, by jedni, a mianowicie posiadający dozwolili się dobrowolnie częściowo obrabować, drudzy zaś, nie posiadający, by przyjęli rezygnację posiadających z części dóbr, jako chęć zbliżenia i wyrównania. W ten sposób możnaby dojść do rozwiązania konfliktu, gdyby jedni zaprzestali nieustannie żądać, a drudzy ciągle odmawiać żądaniom. Równość o tyle, o ile to możliwe, mogłaby wtedy zaistnieć między ludźmi — komunizm dobrowolny przyjąłby się w społeczeństwie miasto gwałtownego, a miłość dopełniłaby, czego sprawiedliwość sama nie może dokonać".

„Kwestja socjalna, która rozdziela ludzi — pisał Ozanam — obraca się około pytania, kto weźmie górę i zapanuje, czy duch egoizmu zimnego i wyrachowanego, czy duch ofiary, wyrzeczenia się dobrowolnego, — czy społeczeństwo stanie się wielkim łupem na korzyść tylko silniejszych, czy też siłą ofiary i wyrzeczenia dla dobra ogółu, szczególniej dla słabszych, dojdzie się do rozwiązania sprawy społecznej". — „Tylu jest ludzi" — pisze Ozanam do przyjaciela Lallier'a — „którzy zawiele posiadają, i jeszcze więcej pragną posiadać, — a jeszcze więcej nieporównanie tych, którzy za mało mają, albo nawet nic nie mają i gwałtem chcieliby zabrać to, co się pokojowo nie da uzyskać. Między temi

---

niczego owada i zawieźć go jako pewnego rodzaju „curiosum" i nabytek muzealny do swej szkoły we Lwowie.

Tylko w jaki sposób mógłbym go ująć? Do ręki wprost bałem się go brać, wiedząc, że niektóre z tych owadów egzotycznych mają w sobie ukryty jad trujący, którym bardzo chętnie częstują napastujących ich gości, i w miejscowości Matarièh pod Kairem sam byłem świadkiem śmierci małego chłopca fellacha, ukąszonego przez skorpjona — więc ryzykować czegoś podobnego nie myślałem wcale... Lecz oto przyszedł mi pomysł — jak się łudziłem nadzwyczaj „praktyczny", oto przypomniałem sobie, że mam w portfelu dość dużą szpilkę, którą mógłbym śmiało przekłuć skarabeusza od grzbietu i „w ten sposób" donieść go do najbliższej apteki, gdzie poprosiłbym o słoiczek ze spirytusem na moją „zdobycz" z katakumb — następnie to już łatwo przeniósłbym go na okręt a stamtąd do Grecji i Polski...

Nagle, w chwili, — kiedy szpilka moja była tuż nad grzbietem owada, — światło elektryczne zgasło w katakumbach!

W pierwszej chwili, zdawało mi się, że tylko na moment „coś stało się" w dopływie prądu do katakumb i że za parę sekund na nowo zabłyśnie światło... lecz oto upływają sekundy jedna za drugą — a ciemności nie ustępują. Wtedy dopiero przychodzi mi krew mrożąca myśl, czy też nie jest to sprawa przewodnika, który w ten sposób chciał mi przeszkodzić w schwytaniu tego tajemniczego skarabeusza... Puszczam więc wstrętnego owada swobodnie i wołam głośno po francusku: „Panie — Panie proszę zaświecić!" Niestety — nikt nie odpowiedział na moje wezwanie, — jeszcze kilkakrotnie wysilałem swoje płuca na podobne i więcej obiecujące wołanie, zapewniając, że skarabeusz cieszy się najlepszem zdrowiem i że żadnej „krzywdy" mu nie uczyniłem! Ale mój głos tylko przykrem echem odbijał się o ściany kamienne — dokoła zaś panowała cisza grobowa...

A tu ciemności zapanowały prawdziwie „egipskie" tak, że własnego palca przed nosem nie widać... Nagle przypominam sobie, że mam pudełko z zapałkami... jakaś otucha wstąpiła do mego serca... wyjmuję pudełko z kieszeni — lecz już po ciemku stwierdzam z przerażeniem palcami, że zaledwie pięć zapałek mieści się w jego wnętrzu i to na nieszczęście zapałek wyrobu „egipskiego", które były raczej minjaturką naszych rodzimych „szwedzkich"... długo więc niemi nie mogłem się cieszyć... Na dobitek — dwie pierwsze gasną momentalnie, zaledwie potarłem je o pudełko — czy to z powodu jakiegoś przeciągu, czy też z powodu zdenerwowania się mego niesamowitą sytuacją... Następną pocierałem już z największą ostrożnością, lecz zaledwie zdołałem postąpić parę kroków, gaśnie mi, parząc dotkliwie palce, przedostatnia i wreszcie piąta również nie na wiele przydała mi się... Ostatecznie zostałem znowu w nieprzeniknionych ciemnościach, które po tych paru niefortunnych usiłowaniach, rozproszenia ich — miałem wrażenie — wzniosły się jeszcze bardziej!

klasami trwa walka, a ta walka zapowiada się straszna. Po jednej stronie jest siła kapitału, po drugiej sama rozpacz. Między dwa obozy walczące powinna koniecznie wejść nowa siła: tą siłą ma być katolicyzm społeczny, który może spełnić wielkie zadanie i posłannictwo. A gdyby nawet katolicyzmowi społecznemu nie dało się wstrzymać starcia, może je przynajmniej złagodzić — do tego zaś pośredniczenia zobowiązuje katolików tytuł zaszczytny, który posiadają, to jest, iż są chrześcijanami". Rzeczywiście, myśl głęboka i piękna, która w czasach późniejszych była tylekroć powtarzana, a i dzisiaj widzimy, iż to jest główne zadanie katolicyzmu społecznego, opartego o pismo Leonowe. Już na podstawie powyższego wynurzenia możnaby zaliczyć Ozanama między pionierów nowoczesnego ruchu katolicko-społecznego. Ozanam pochwala kierunek społeczny, żąda, by ten kierunek był realizowany, jego bowiem pragnieniem jest, by w sercu ludzkiem odszukać wszystkie święte nici, które łączą człowieka z chrześcijaństwem i tak zbłąkane dusze doprowadzić do Boga i liczbę wierzących chrześcijan pomnożyć.

VII.

Po rewolucji z 1848 r. Ozanam wspólnie z O. Lacordairem nie wahał się wstąpić na arenę polityczną i z myślą o dobru Kościoła założył i współpracował z O. Lacordairem w piśmie „Ere Nouvelle". W programowym artykule „Ere Nouvelle" znajdujemy zdanie: „Znowu przyszła chwila, iż odnaleźliśmy związki ze starem chrześcijaństwem. Rok 1848 był konieczny". A do przyjaciela Foisseta pisze Ozanam ciekawe słowa: „Wierzę, iż Pius IX dokończy dziś tego, o co prosiliśmy w naszych modlitwach od lat 20. Czyńmy tak, jak on, zajmijmy się ludem, który tyle ma potrzeb, a zamało praw, który słusznie domaga się większego udziału w sprawach publicznych, zabezpieczenia w sprawach pracy i płacy, zapobieżenia nędzy. Ludowi temu brak tylko dobrych przywódców, bo złych mu nie brakuje. Jeżeli nie nawrócimy przywódców ludu — Attyli i Genzeryka, to przy pomocy Bożej pozyskamy dla Kościoła Hunnów i Wandalów".

Cała szlachetna dusza Ozanama w jego poglądach na sprawę społeczną wyłania się żywo przed nami szczególniej w jego listach. Już w r. 1832, młody 19-letni Ozanam pisze do przyjaciela Falconetta: „Okażmy, że można być katolikiem i równocześnie być katolikiem społecznym, że można kochać religję i lud". W r. 1850 tak streszcza swój program społeczny w liście do przyjaciela Dufieux: „Dwie znam szkoły, które chcą służyć katolicyzmowi społecznemu piórem. Jedna szkoła uznaje za swego nauczyciela pana De Maistre — ale ta szkoła przesadza w śmiałych paradoksach, a w spornych tezach zaciemnia nowoczesnego ducha. Druga szkoła to szkoła O. Lacordaira. Ta szkoła porusza w sercu ludzkiem struny ukryte — struny, gdzie zawsze chrześcijaństwo może uderzyć, a zadrga w człowieku miłość do dobrego, to za czem dusza się wyrywa, co wiarę umacnia i ujawnia, co duchy trwożliwe łączy i liczbę prawdziwych

---

Postanowiłem jednak użyć wszystkich środków możliwych, celem wydostania się z tych okropnych podziemi...

Lecz w którą stronę ruszyć się — kiedy straciłem wszelką orjentację co do rozkładu tych katakumb... Najpierw szukałem kontaktu elektrycznego, któryby mi natychmiast ułatwił dalsze posuwanie się w terenie, — a który, jak przypuszczałem, musiał być niedaleko, skoro przewodnik, stojący o parę kroków odemnie w czasie „chwytania" skarabeusza, mógł tak szybko spowodować te ciemności...

Zacząłem więc posuwać palcami po zimnych ścianach katakumb, sądząc, że gdzieś przecież muszę natrafić na przewody druciane, a za ich śladami już łatwo dostanę się do najbliższego kontaktu i do światła... Niestety, nigdzie nie mogłem natrafić na przewody, — nawet próbowałem kilkakrotnie szukać w grobowcach, które widziałem poprzednio oświetlone od wewnątrz, — lecz i tutaj natrafiałem tylko palcami na rozsypane szkielety i czaszki... tak, że ostatecznie byłem zmuszony zaprzestać dalszych poszukiwań kontaktu i zająć się raczej znalezieniem wyjścia z podziemi...

Począłem więc posuwać się naprzód podobnie, jak to czynią ociemniali, torując sobie drogę w przestrzeni laską, która mi uczyniła wielką w danej chwili usługę... Lecz posuwanie się takie okazało się na dłuższą metę okropnie męczącem... i fatalnie oddziaływającem na psychikę moją... Do tego zaś przyłączyła się jeszcze obawa, czy też ów „przewodnik" nie czai się tu gdzieś w pobliżu, być może nawet z jakimiś wspólnikami, aby mnie znękanego moralnie — ostatecznie „zakatrupić", mszcząc się za „zuchwałe" targnięcie się na „majestat" skarabeusza Izydy...

Przypomniała mi się w danej chwili niedawno czytana powieść Ryszarda Marsha p. t. „Skarabeusz Izydy", w której główna akcja niesamowita odgrywa się również w podziemiach aleksandryjskich... Wszystkie te momenty, połączywszy się razem, sprawiły, że coraz większy strach zaczął mię ogarniać... Miałem wrażenie, że słyszę jakieś zbliżające się ku mnie szmery, coś kilkakrotnie jakby musnęło mnie po twarzy... a to tylko tętna biły mi gwałtownie w skroniach i zwisająca pajęczyna ze stropów podziemi owinęła się o moje oblicze... Straciłem rachubę czasu — zdawało mi się, że już kilka godzin błąkam się w tych podziemiach i byłem już prawie pewny, że okręt mój, który miał odpłynąć o godzinie 2 popołudniu, odszedł już dawno wraz z moim bagażem, ja zaś zostałem tu sam bez niczego — i kto wie, co mnie tu jeszcze może spotkać w najbliższej przyszłości... Wreszcie czuję, że nie mogę już dalej iść... nogi pode mną uginają się z wielkiego wysiłku fizycznego i depresji duchowej... mam zresztą wrażenie, że nie orjentując się w terenie, kręcę się ciągle w kółko na niewielkiej przestrzeni... Usuwam się więc na najbliższy grobowiec i siadam na nim z rezygnacją, mówiąc: „Niech się dzieje wola Boża... robiłem co mogłem, aby się wydostać!"

I kiedy tak siedzę zdesperowany, przed oczy-

chrześcijan pomnaża. Do tej szkoły — pisze Ozanam — ja się zaliczam, bo pomnę słowa wielkiego biskupa Salezego, iż na kroplę miodu więcej much się chwyta, aniżeli na tonę octu.

Krótko przed śmiercią, która nastąpiła w r. 1853, Ozanam napisał list do zarządu Konferencji we Florencji. List ten rzuca jasne światło na sposób pojmowania zadania Kościoła katolickiego w stosunku do spraw społecznych i religijnych. Ozanam pisze: „W czasie studjów uniwersyteckich mieliśmy kolegów, z których jedni byli materjaliści, drudzy Symoniści, inni Fourjeriści, inni jeszcze deiści. Gdy my katolicy zadawaliśmy sobie dużo trudu, by naszych kolegów przekonać o prawdzie chrześcijańskiej i przedstawić błogosławioną działalność Kościoła, to oni mówili: to prawda: — w przeszłości chrześcijaństwo działało cuda, było żywe, ale dziś chrześcijaństwo jest martwe. Cóż wy czynicie, którzy się szczycicie waszym katolicyzmem? Gdzie dzieła, które dowodzą waszej wiary, gdzie czyny, które by mogły skłonić nas do poszanowania i przyjęcia wiary?“ I mieli dużo słuszności nasi koledzy — dodaje Ozanam — a zarzut był zasłużony, bo nasze czyny powinny zostawać w harmonji z naszą wiarą“.

(Dok. nast.) *X. Ludwik Kasprzyk.*

X. dr. Łukasz Ostoja Solecki

biskup w Przemyślu. (C. d.).

Wymagał, aby klerycy się uczyli i umieli dobrze to, co im profesorowie wykładali. W II półroczu r. 1878 kilku nie zdało egzaminu z dogmatyki. Tak się tem przejął, że chciał znieść kręgielnię, ale inni księża przełożeni ją uratowali. Reaktywował urząd „prezesów“; byli to klerycy z wyższych lat, którzy w czasie silentium inwigilowali, aby w muzeach lat niższych, milczenie było ściśle zachowane i żeby się wszyscy uczyli. Taki „prezes“ miał osobny stolik, a dostawał na tydzień, większą świecę łojową, aby przy swoim stoliku mógł się uczyć. Do święceń nie przygotowanych należycie rektor nie dopuszczał. Jeden z moich kolegów ob defectum scientiae nie był święcony, a drugiemu święcenia były odroczone na czas po wakacjach. Takie wstrzymanie święceń było karą dotkliwą i upokarzającą. — Wszyscy się rozjechali in ordine sacerdotii, a on musiał na święcenia czekać kilka miesięcy.

Codziennie odprawiał dla nas Mszę św. W lecie o 6-tej, w zimie o 6.30. Podczas Mszy św. śpiewaliśmy pieśni kościelne. W niedzielę palmową, III et IV maj. hebd. „Passio Domini J. Ch.“ czytał tak pięknie, z takim akcentem i przejęciem się, żeśmy ją słuchali z wytężoną uwagą. Nie znałem kapłana, któryby Passionem D. N. J. Ch. tak pięknie czytał.

Do wszystkich święceń większych i mniejszych, nawet do tonzury, sam asystował, ubrany w kapę. Przez cały czas obrzędów stał, na chwilę nie usiadł. Ceremonje znał dobrze.

We większe święta, a zwłaszcza kiedy była celebra pontyfikalna, szliśmy wszyscy do katedry i ks. rektor z nami. Ze seminarjum do katedry chodził zawsze piechotą, bez względu na to, czy

---

ma mojej wyobraźni przesuwają się błyskawicznie obrazy całego mojego życia: a więc lata dziecinne i studenckie spędzone w ukochanym Złoczowie, następnie lata wojenne przy wojsku austrjackiem na froncie włoskim, gdzie śmierć dość często zaglądała mi w oczy, potem czas spędzony w seminarjum i na uniwersytecie we Lwowie, no i wreszcie placówki moje: Tartaków, Warszawa, Lwów... szereg podróży odbytych w celach naukowych... i ta ostatnia najpiękniejsza do Ziemi Świętej... miałażby ona być ostatnią?... Nie — przenigdy! Przywiązanie do życia zbudziło się we mnie po tych refleksjach z podwójną siłą... Ze słowami „Kto się w opiekę“ — zerwałem się z grobowca i przyśpieszonym krokiem zacząłem posuwać się, brnąc wśród nieprzeniknionych ciemności coraz dalej.

Na wszelki wypadek laskę trzymałem mocno w ręku, gotowy każdej chwili do obrony przed ewentualnymi napastnikami — innej bowiem broni nie miałem przy sobie...

Nie wiem, jak długo trwała jeszcze ta powtórna wędrówka w ciemnościach katakumbowych, gdyż rachubę czasu straciłem już dawno, a nie mogłem zobaczyć wskazówek zegarka...

Wreszcie, kiedy tak posuwam się wzdłuż ściany krużganka, nagle czuję, że ściana urywa mi się pod rękami... — nieco niżej natrafiam nogami na jakieś stopnie, prowadzące ku górze — bez namysłu — pnę się po nich, przesadzając po kilka odrazu... aż w końcu wychodzę na powierzchnię ziemi — szczęśliwy niewymownie, że mogę znowu oglądać światło słoneczne po takich „ciemnościach egipskich“... Oglądam się naokoło — żywej duszy nie widać — znajduję się na podwórcu przed wejściem do katakumb.

Spoglądam na zegarek: dochodzi wpół do drugiej; wszedłem do katakumb przed godziną dziesiątą rano, a więc spędziłem tam w ciemnościach blisko 4 godziny... Wtem przypominam sobie o okręcie, który ma odejść o godz. 2. Zostało mi jeszcze pół godziny czasu — aby zdążyć do portu... Nie zatrzymuję się więc ani chwili dłużej, — przebiegam obok pustego okienka kasy biletowej, wypadam na ulicę, wsiadam do pierwszej napotkanej taksówki i każę się wieść czemprędzej do portu. Za kilkanaście minut jestem już w porcie — przesiadam się do motorówki i pięć minut przed drugą przekraczam jako ostatni pasażer pomost, łączący okręt z „molo“ portowem, które też natychmiast zostaje za mną wciągnięte na pokład okrętu. Po chwili — rozlega się donośny gwizd syreny okrętowej — płyniemy ku Europie! — Mnie zaś, stojącemu na pokładzie w blaskach południowego słońca — i odmawiającemu gorliwie „Itinerarium“, prawie wierzyć się nie chce, że jeszcze godzinę temu znajdowałem się w mrokach nieprzeniknionych, w towarzystwie szkieletów i trupich czaszek...

(C. d. n.) *X. W. Sz.*

---

była pogoda czy deszcz, czy upał czy zimno.

Dwa razy w roku chodził z nami do pałacu Ks. Arcybiskupa: 2-go grudnia — aby złożyć życzenia ks. Arcyb. Franciszkowi Ksaweremu i we wtorek po Wielkiejnocy na święcone.

Jeden z kleryków składał życzenia a ks. rektor każdego z nas ks. Arcybiskupowi przedstawiał. Zaraz po Mszy św. i śniadaniu rektor siadał do biurka i pracował.

Czas przyjęć nie był wyznaczony, przyjmował nas każdej chwili, kiedy tego zaszła potrzeba.

Wszystkie nominacje i translokacje wikarych i katechetów były w jego rękach.

Jeżeli który miał brata uczęszczającego do szkół, przeznaczał mu posadę, gdzie było gimnazjum. Jeżeli, który miał matkę wdowę lub ubogich rodziców, temu dawał posadę intratniejszą, by ich mógł wspierać w wychowaniu rodzeństwa.

Jeden wikary był lat 7 na jednem miejscu; czas był najwyższy, by był przeniesiony. Dostał aplikatę. Jedzie z nią do Lwowa, przychodzi do ks. rektora i powiada całkiem stanowczo: „Proszę ks. prałata, ja tam nie pójdę"! — „Co to znaczy: nie pójdę? Musisz iść, gdzie Cię ks. Arcybiskup posyła!" — „Ale co ja tam będę robił"? Znał dobrze stosunki tej parafji, do której był przeznaczony i przedłożył je ks. rektorowi.

Ten je rozważył i powiada: „No to chodź do ks. Arcybiskupa!" Poszli, a skutek był ten, że ks. Arcybiskup decyzję zmienił i ten wikary jeszcze lat 7 na tej parafji pozostał.

Jeżeli który z jego wychowanków zawiódł jego oczekiwanie, bolał nad tem bardzo. Jeden z nowowyświęconych był bardzo zdolny, ale prócz zdolności, nie miał innych przymiotów kapłanowi potrzebnych. Na parafji postępowaniem swojem Władzy sprawiał wiele zmartwienia a stanowi duchownemu zaszczytu nie robił.

Ile razy który z kolegów jego był u ks. rektora, z bólem serca mówił każdemu: „Wy go macie na sumieniu. Wy za niego przed Bogiem odpowiecie. Wyście znali jego błędy; a przełożonym nic nie mówiliście; przełożeni o tem nie wiedząc, przedstawili go do święceń.

Śpiew stał na niskim poziomie. Jednak na wiosnę 1880 zebrało się kilku kleryków i utworzyli chór. Mieli zamiar w maju w czasie Mszy św. śpiewać „na głosy". Cel szlachetny, ale wykonanie tego w danych warunkach było niełatwe. Organy rozstrojone, organista nie wyszkolony, śpiewacy nie wyćwiczeni, — nie dziw, że efekt tego zamierzenia był nikły. Ks. rektor nie był muzykalny, nie mógł jednak przy takim akompanjamencie Mszy św. w skupieniu odprawiać.

Po Mszy w zakrystji powiada do kuratora[1]): „Macie tak śpiewać, to lepiej śpiewajcie zwykłe pieśni kościelne". Dnia następnego, podczas Mszy aniśmy nie śpiewali, ani organy nie grały. Ks. R. myślał, że obrażona miłość własna śpiewaków taką ciszę sprawiła. Po Mszy powiada ks. R. do kuratora: „Czemuście dziś nie śpiewali? Macie wszyscy śpiewać". Nazajutrz śpiewaliśmy pełną piersią „Chwalą Pana". Ten jednak incydent na podniesienie śpiewu kościelnego nie miał żadnego wpływu.

Były w modzie ognie sztuczne, którymi kończyły się wszystkie wycieczki za miasto. A były i „salonowe" małych rozmiarów, które bez szkody i niebezpieczeństwa, można było w mieszkaniach urządzać.

Jeden z kleryków, były oficer austrjacki, w miesiącu maju 1879 zapowiedział takie „fajerwerki" na wieczór w ogrodzie przed wieczornemi modlitwami. Właśnie w chwili, kiedy to widowisko się odbywało, ks. rektor był u ks. prefekta Dra Paliwody, którego mieszkanie było od strony ogrodu. Jedna z tych „fajerwerek" była tak skonstruowaną, że z szybkością strzały wzniosła się ku górze i rozsypała w gwiazdy strzelające.

Cała ta impreza ks. R. mocno poirytowała. Nazajutrz po Mszy w zakrystji spytał się kuratora, czy był wczoraj w ogrodzie i widział te „fajerwerki?"

— „Tak".

Ks. R. robił mu wyrzuty, jak mógł dopuścić do tak niecnej zabawy. Kurator, zaskoczony taką perorą, — nie miał co powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Z bólem serca, w milczeniu, zniósł tę nieprzyjemność. Tego samego dnia, po południu, słuchacze IV roku mieli lekcję ceremonji, której udzielał ks. Dr. Józef Weber, pater spiritualis. Kiedy się godzina rozpoczęła wchodzi ks. rektor. Wszyscy powstali. Ks. R. zwrócił się do kuratora i powiada: „Przekonałem się, żeś Ty nic nie winien. Zrobiłem Ci dziś przykrość, za co Cię przepraszam!" Scena rzewna i niezwykła wszystkich do łez pobudziła.

Tą pokorą i wielkodusznością ks. R. serca wszystkich nas do siebie przykuł. Znając to szlachetne serce, żaden z nas nie byłby potrafił się na ks. R. gniewać, choćby go i niesłuszna przykrość spotkała.

Tym kuratorem był ś. p. Jan Slósarz, późniejszy doktor i kanonik Kapituły Metrop., kapłan Kościołowi wielce zasłużony. Zmarł i pogrzebany jest w Klimkówce, w swem miejscu rodzinnem.

Zastanawialiśmy się, co było właściwym powodem irytacji ks. R.?

W r. 1863, w czasie powstania, strzelono raz w okolicy seminarjum. Na odgłos tego strzału policja wkroczyła, wyprowadziła wszystkich kleryków na plac przed seminarjum, a w mieszkaniach ich przeprowadziła rewizję. Zdaje się, że ta strzelanina fajerwerkowa tę przykrą scenę przywiodła na pamięć i tak go poirytowała.

Stosunek nasz do ks. R. polegał na wzajemnem zaufaniu. Myśmy go szanowali, czcili i słuchali, a on nas zaufaniem, miłością i życzliwością otaczał.

W dniu konsekracji ofiarowaliśmy mu złoty kielich, zamówiony w Paryżu, na którym wyryte są słowa:

„Episcopo Lucae Solecki, Rectori, Patri Optimo, Filii gratissimi Alumni ab 1866—1881"[1]).

Słowa te są wiecznym wyrazem wzajemnego stosunku.

(C. d. n.) *X. Adolf Sigmund.*

---

[1]) Urząd kuratora piastował jeden z poważniejszych kleryków r. IV. Była to „dignitas" w swoim rodzaju. Pieczy kuratora była oddana kaplica. Jego obowiązkiem było przygotowywać wszystko do służby Bożej i zapisywać do asysty.

[1]) X. Podolski: „Konsekracja X. B. Soleckiego" str. 26.

Gdzie leży Emmaus ewangeliczne?

(Dokończenie).

Z początku wieku XVI, franciszkanin Suriano za Emmaus ewangeliczne uznał miejscowość Kubebe (znaczy tyle co „mała kopuła“) odległe od Jerozolimy około 60 stadjów. Tego zapatrywania bronią obecnie przed innymi OO. franciszkanie, którzy w tej miejscowości wybudowali z początkiem XX wieku kościół na pamiątkę objawienia się Pana Jezusa zmartwychwstałego dwom uczniom w Emmaus. Za poglądem franciszkańskim przemawiają następujące okoliczności: Przedewszystkiem odległość Kubebe od Jerozolimy wynosi około 12 klm., a więc w przybliżeniu zgadza się z tekstem św. Łukasza, który podaje 60 stadjów. Następnie w Kubebe znaleziono ruiny kościoła, zbudowanego w XII wieku przez Krzyżowców. Ci zaś, jak wiadomo, wznosili kościoły przeważnie w tych miejscowościach, do których przywiązane były pewne wspomnienia biblijne. Kubebe (które zmieniło pierwotną nazwę Emmaus, lecz znajduje się na jego miejscu), miało właśnie piękną pamiątkę biblijną, a był nią domek Kleofasa, jednego z uczniów, podążających do Emmaus, gdzie Zbawiciel dal się poznać uczniom przy łamaniu chleba. Wśród ruin bowiem owego kościoła z czasów Krzyżowców, wzniesionego, jak twierdzą franciszkanie, na ruinach jeszcze dawniejszej świątyni, znaleziono w r. 1874 fundamenty domku żydowskiego, który jako cenna pamiątka włączony został w dawnych czasach do budowli kościoła. Wychodząc z założenia, że fundamenty owego starożytnego domku, nie mogą w Kubebe, utożsamionem z Emmaus ewangelicznem, przedstawiać nic innego jak domek Kleofasa, franciszkanie wybudowali na ruinach dawnego kościoła nowy, poświęcony w r. 1902 przez słynnego kardynała Ferrari‘ego ku czci Pana Jezusa zmartwychwstałego. Do dnia dzisiejszego kościół w Kubebe, wyposażony w odpusty papieskie, uchodzi za pamiątkowe sanktuarjum, którego pilnie i zazdrośnie strzegą OO. franciszkanie jako stróżowie z urzędu różnych zabytków chrześcijańskich w Ziemi Św.

Z poglądem jednak franciszkańskim odnośnie do Emmaus-Kubebe nie godzą się wszyscy uczeni katolicy, a w szczególności OO. dominikanie ze Szkoły biblijnej w Jerozolimie. Jeszcze w r. 1903 stwierdził O. Lagrange (Revue Bibl. 1903, 463), że wśród ruin kościoła w Kubebe nie widział ani jednego kamienia, którego pochodzenie byłoby starsze od czasu Krzyżowców, t. j. od w. XII, czyli innemi słowy, zakwestjonował rzekomy domek Kleofasa z czasów żydowskich. W r. 1926 kwestję kościoła w Kubebe poruszył na nowo O. Abel i w artykule swym, ogłoszonym w Rev. B. 1926, str. 272—283 wykazywał, że kościół w Kubebe, wzniesiony w XII wieku przez Krzyżowców, nie stał bynajmniej na ruinach dawniejszego kościoła, przypominającego tajemnicę objawienia się dwom uczniom w Emmaus, lecz był zwykłym kościołem parafjalnym dla użytku łacinników. Krzyżowcy bowiem stawiali kościoły nietylko w miejscach pamiątkowych, lecz wogóle tam, gdzie tego wymagała potrzeba wiernych. Krzyżowcy, zdaniem O. Abla, za Emmaus ewangeliczne uważali raczej, jak o tem już wspominałem wyżej, Kariat el Enab (Abugosz), a nie Kubebe. Utożsamienie Kubebe z Emmaus datuje się dopiero od Suriana a zatem od początku XVI wieku. Rzekomy domek Kleofasa nie pochodzi zdaniem OO. Dominikanów z czasów żydowskich, lecz powstał po odejściu krzyżowców na ruinach zburzonej przez mahometan świątyni chrześcijańskiej. (Kiedy powstał i czy jest pochodzenia muzułmańskiego czy chrześcijańskiego, tego O. Vincent nie umie rozstrzygnąć — por. R. b. 1931, 91). W każdym razie, zdaniem OO. Dominikanów obecny kościół franciszkanów w Kubebe nie zawiera żadnej specjalnej pamiątki po Chrystusie, a miejscowość ta nie jest bynajmniej Emmaus ewangelicznem. Dowody na korzyść Emmaus-Kubebe są w świetle krytycznych badań naukowych za słabe i niewystarczające. W obecnym stanie badań archeologicznych i topograficznych wiemy tylko to na pewne, że począwszy od III wieku po Chrystusie Emmaus-Nicopolis uchodziło za Emmaus ewangeliczne, lecz prawdopodobnie niesłusznie. Gdzie leżało prawdziwe Emmaus ewangeliczne odległe o 60 stadjów od Jerozolimy, tego dzisiejsza nauka nie wie i nie wiadomo, czy wogóle dojdzie kiedykolwiek do pewnych w tym względzie wyników.

Rzecz jasna, że OO. franciszkanie nie są wcale zadowoleni z poglądów naukowych O. Abla odnośnie do Emmaus-Kubebe, gdyż na tem traci w wysokim stopniu znaczenie ich sanktuarjum wraz z rzekomym domkiem Kleofasa. Woleliby oczywiście być w spokojnem posiadaniu tej miłej świątyni, którą miałem sposobność dwukrotnie odwiedzić a nawet w niej Mszę św. 14.VIII 1914 r. ku czci P. Jezusa zmartwychwstałego odprawić. Wystąpienie O. Abla w tej sprawie jest tem więcej dla OO. franciszkanów przykre i dotkliwe, że należy on do rządowej komisji archeologicznej, która ma rozstrzygać kwestje sporne na polu odkryć archeologicznych w Palestynie. Nic więc dziwnego, że wystąpili w obronie swego sanktuarjum w Kubebe. Na czele obrońców stanął sędziwy jubilat O. Prosper Viaud, znany w kołach archeologów palestyńskich ze swych wykopalisk przy kościele Zwiastowania w Nazarecie. Celem wykazania słuszności poglądu franciszkańskiego w sprawie Emmaus-Kubebe napisał on w roku ubiegłym broszurę o 35 stronach p. t.: „Qoubeibeh-Emmaus Evangelique. Etude archéologique de son église et de la maison qu‘elle enclave“. Jerusalem 1930. Typographie de Saint-Sauveur.

W broszurce tej stara się Czcig. Jubilat wykazać, odwołując się do sumienia archeologów (rozumieć należy nieprzychylnych tezie franciszkańskiej uczonych ze Szkoły biblijnej w Jerozolimie), że Emmaus ewangeliczne znajduje się rzeczywiście w Kubebe, bo jest po pierwsze odległe o 60 stadjów od Jerozolimy, a po drugie obecny kościół franciszkański w Kubebe zawiera w sobie cenną pamiątkę z czasu Chrystusa, mianowicie fundamenty domku Kleofasa. Za prawdziwością resztek domu Kleofasa, które zdaniem O. Viaud‘a, znajdują się w kościele w Kubebe, świadczyć mają niezbicie przytoczone przez niego sprawozdania dwóch architektów, którzy na

prośbę Kustodji badali ruiny kościoła krzyżowców, zanim przystąpiono do budowy nowego na tem miejscu. Na podstawie owych sprawozdań architektów Guillemat'a z r. 1875 i Dra Schicka z r. 1901, dochodzi O. Viaud do przekonania, że kościół w Kubebe zawiera niewątpliwie fundamenty, starożytnego domku żydowskiego z czasów Chrystusa czyli obejmuje w sobie dom Kleofasa, a więc kościół ten wraz z tą drogocenną pamiątką uchodzić powinien w oczach wszystkich wierzących katolików za jedno z poważania godnych sanktuarjów, nad któremi troskliwą opiekę roztaczają od lat franciszkanie.

Co sądzić o wywodach O. Viaud'a? Osobiście nie mam nic przeciw temu, by dzisiejsze Kubebe utożsamiono z Emmaus ewangelicznem, lecz przyznam się szczerze, że argumenty, mające przemawiać za tradycją franciszkańską nie zdołały wytworzyć w mym umyśle pożądanej pewności co do autentyczności rzekomego domku Kleofasa. Broszurka O. Viaud'a nie osiągnęła mem zdaniem zamierzonego celu: nie przekonała bowiem OO. dominikanów o niesłuszości ich dotychczasowego stanowiska w sprawie Emmaus-Kubebe. Jako odpowiedź na pracę O. Viauda zgłosił O. Vincent w Revue Biblique 1931 str. 57—91 artykuł p. t.: „Les monuments de Qoubeibeh", w którym zbija jego argumenty na korzyść Emmaus-Kubebe i wykazuje, że rzekomy domek Kleofasa nie pochodzi z czasów żydowskich, lecz jest późniejszy od w. XII (str. 91). Jak widać z tej odpowiedzi, do porozumienia w sprawie Emmaus-Kubebe między franciszkanami a dominikanami prawdopobnie nigdy nie dojdzie. Każda strona bronić będzie swego stanowiska i nie zechce ustąpić drugiej.

Z lektury odnośnych artykułów, dotyczących Emmaus ewangelicznego, wyniosłem jednak to wrażenie, że OO. dominikanie traktują tę sprawę poważnie jako kwestję ściśle naukową bez żadnego specjalnego uprzedzenia czy niechęci do Emmaus-Kubebe, jak to stara się przedstawić O. Viaud w swej broszurce lub we wstępie do niej arcybiskup Giannini, dawniejszy kustosz Ziemi Świętej a obecnie Delegat apostolski w Syrji.

Odszukanie Emmaus ewangelicznego w tej czy owej miejscowości jest sprawą ściśle archeologiczną i nie ma nic wspólnego z wiarą religijną. Choćby nawet z czasem po dalszych badaniach okazało się, że Emmaus ewangeliczne nie leży ani w Emmaus-Nicopolis, jak chcą jedni, ani w Kubebe czy Abugosz, jak chcą drudzy, lecz w innej miejscowości w pobliżu Jerozolimy, odległej od niej dokładnie o 60 stadjów, to wiara katolicka, nic na tem nie zyska ani nie straci. Rzeczą zaś prawdziwej nauki archeologicznej jest dbać zawsze i jedynie o prawdę, z pominięciem wszelkich ubocznych względów, choćby nawet ucierpieć miały na tem chwilowo różne przypuszczenia czy ludzkie tradycje. *X. P. Stach.*

Opieka duchowna nad Niemcami katol. w Europie wschodniej.

Gazeta „Ostdeutsches Volksblatt" 5. IV. 1931, nr. 14 donosi:

„Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej Kard. Pacelli wysłał dnia 2 grudnia 1930 do Biskupa Dra Wilhelma Berninga w Osnabrück pismo, w którem Papież powierza temu opiekę kościelno-religijną nad Niemcami katolikami w całej Europie wschodniej i w krajach pozaeuropejskich. Ta wiadomość w kołach niemiecko-katolickich wywoła radość. Religijne potrzeby katolików niemieckich zwiększały się z dnia na dzień w niektórych krajach od czasu wojny. Kościelne zasady, uznające prawo używania języka ojczystego w kościele, w nauczaniu religji i w duszpasterstwie były po większej części lekceważone. Ale Biskupi obcych państw nawet najlepszej woli, nie byli w możności dla duszpasterskiej i religijnej kultury swoich diecezjan niemieckich coś na uwagę zasługującego zdziałać. Teraz więc dla zagranicznych katolików niemieckich wskazano drogę, po której wedle opinji Stolicy Apost. powinno się iść. Pismo Stolicy Apostolskiej upoważnia Arcypasterza z Osnabrück do wejścia z urzędu w stosunki z obcymi biskupami w sprawie duszpasterstwa nad niemieckimi katolikami; daje możność przedstawienia im ciężkiego położenia mniejszości niemiecko-katolickiej i gotowość przyjścia z pomocą. Papież liczy na pomoc i chętne współdziałanie odnośnych biskupów.

Także katolicy niemieccy w Małopolsce spodziewają się, że od wysłania pisma papieskiego do biskupa osnabryckiego — i dla nich nastaną lepsze czasy i że sprawiedliwości stanie się w sprawach kościelnych zadość.

Należy się spodziewać, że działalność biskupa Dra Wilhelma Berninga będzie możliwie energiczną i skuteczną. Rozumie się, że nie będzie miał on prawa wydawać bezpośrednich rozporządzeń; ma jednak możność przypominania biskupom w n i e - n i e m i e c k i c h państwach ich obowiązki wobec ich niemieckich diecezjan.

Niemieccy katolicy w Polsce witają ten krok Stolicy Apostolskiej w Rzymie jako ważne wydarzenie i pokładają w nim wielkie nadzieje".

Powyższa notatka zasługiwałaby na uwagę i szersze omówienie, — gdyby nie to, że pojawiła się w gazetce hakatystycznej, ziejącej nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie i będącej pod wpływem superintendenta luterskiego Zöcklera. Zwykłym konikiem redakcji są sprawy kościelne w Małopolsce. Nieraz już gazetka napadała bezpodstawnie na I. E. XX. Biskupów i proboszczów pracujących w niemieckich kolonjach za ich rzekomą nietolerancję względem Niemców. Na dowód szczerości „Związku Niemieckich Katolików" wystarczy podać to, że zawsze na zebraniach swoich podkreślają swoją lojalność dla państwa, a w gazetach równocześnie nazywają się „auslandsdeutsche Katholiken", a Polskę państwem obcem. Mało tego! Ich posłowie robią podobnie! W marcu 1930 na komisji konstytucyjnej niem. poseł W i l l składa znamienną deklarację lojalności wobec państwa, a równocześnie w tymsamym dniu senator dr. P a n t (filar Związku Niem. kat.) w bezprzykładny sposób atakuje państwo polskie, prowokuje całe społeczeństwo i grozi skargą do Ligi Narodów!...

Byłoby wskazanem, by wojujący dr. Zöckler, „mąż wschodu" ze Stanisławowa, przeczytał sobie czasem i polskie gazety katolickie, o stosunkach kościelnych na Śląsku niemieckim, w Prusach wschodnich i w całych Niemczech odnośnie do mniejszości polskiej traktujące, a nawet niemieckie, nie hittlerowskie, np. bawarską „Allgem. Rundschau" z 7 lutego 1931 r., — a dowiedziałby się ciekawych, a nieznanych z pewnością mu rzeczy. *X. M.*

Nazwiska żeńskie.

W „Języku Polskim", miesięczniku, wychodzącym w Krakowie, znajdujemy w numerze pierwszym b. r. cie-

kawy artykuł, który nam, prowadzącym księgi metrykalne, może oddać wielkie usługi. Pozwolę sobie streścić niektóre wyjątki z tego artykułu, jako, że wydają mi się one ważne i zawsze na czasie.

Autor podaje sposoby urabiania końcówek do nazwisk panieńskich, do nazwisk, z któremi może być kłopot, gdyż w brzmieniu męskiem lub bez tych końcówek mogą mieć całkiem inne znaczenie. Jest np. takie nazwisko: Byrkówna. Nazwisko to właściwie nic nam nie mówi, bo nie wiemy, czy brzmi ono Byrek, Byrka, czy Byrko, czy może jeszcze inaczej. To samo da się powiedzieć o nazwisku Narożanka (Naróg, czy Naroga). Powinno się zatem zostawić takie nazwiska bez końcówek. Nazwiska kończące się na g zostawić tem bardziej bez zmian, np. Anna Fertig, Janina Naróg.

Nazwiska, które kończą się na y, i, pisać wedle życzenia stron dodając w nawiasie nazwisko w formie męskiej, np. Bielanka (Biały), Żelaznówna (Żelazny.

Na zakończenie dodam, że miesięcznik ten „Język Polski“ w każdym numerze porusza szereg wątpliwości i trudności językowych i ortograficznych, to też powinien się z nim każdy Polak zaznajomić.

X. Michał Milewski.

Sprawy religijne.

Przygotowania do Kongresu eucharystycznego w Lille. Ósmy Kongres eucharystyczny narodowy, który ma odbyć się w Lille od 1-go do 5-go lipca br. zapowiada się, pomimo trudności, stawianych przez sekciarzy, jako imponująca manifestacja religijna. Data Kongresu będzie pięćdziesięcioletnią rocznicą pierwszego Kongresu eucharystycznego międzynarodowego, który odbył się w tem samem mieście w r. 1881. Zapowiedziane jest uczestnictwo kardynała legata i ponad sześćdziesięciu arcybiskupów i biskupów, a w tej liczbie całego episkopatu belgijskiego z arcybiskupem w Malines kardynałem van Roey i Mons. Heylenem, prezydentem Kongresów eucharystycznych międzynarodowych, na czele. Z nimi przybędą liczne delegacje ze wszystkich krajów. Przewidują, że niemniej jak 100.000 osób weźmie udział w uroczystej procesji końcowej, w niedzielę 5-go lipca, która przesunie się na przestrzeni dwóch kilometrów, przez najludniejszą część miasta i wielką piękną ulicę Lille-Roubaix-Tourcoing do Madeleine-lezLille. Droga ta będzie przystrojona wspaniale. Od kilku miesięcy pracują we wszystkich domach bogatych i ubogich nad wykonaniem miljona róż, którego liga patrjotyczna niewiast francuskich podjęła się dostarczyć w imieniu 70 tysięcy swych członkiń z diecezji Lille.

W czasie procesji rozlegać się będą pieśni, wykonywane przez około tysiąca śpiewaków z najlepszych szkół diecezji.

Dzień 2 lipca, wyznaczony jest dla dzieci, których, jak przewidują, nie mniej jak 50.000 weźmie udział w tych nabożeństwach.

Przemówienia kongresowe wygłaszane będą w największej auli uniwersytetu katolickiego w Lille.

W konkursie, wzywającym do kompozycji hymnu kongresowego, wzięło udział 60 poetów; teraz ogłoszono konkurs na muzykę do tego hymnu.

Najwybitniejsze rodziny miasta czynią na wyścigi przygotowania dla udzielenia gościny kongresistom z innych miejscowości.

Całą tą pracą przygotowawczą kieruje z podziwienia godną gorliwością i roztropnością biskup kardynał Liénart. (Oss. Rom.)

Wiadomości z Chin. Rok 1931 zapowiada się spokojniej niż rok 1930 dla misji w Chinach północnych. W latach poprzednich urządzano zawsze w okresie Bożego Narodzenia manifestacje antichrześcijańskie, tych w r. ostatnim nie było. W szkołach niema żadnych zmian. Jakkolwiek rząd przypomniał dekrety, zabraniające nauczania religji w czasie godzin szkolnych — uczy się jej dalej w zakładach misjonarzy, do których uczęszcza licznie dziatwa pogańska, co dowodzi, że katolicy cieszą się jeszcze zawsze zaufaniem rodzin.

Statystyki z r. 1930 podają cyfry dość pomyślne, bo ochrzczono ponad 50 tysięcy dorosłych. W niektórych jednak wikarjatach zmniejszyła się liczba katolików. Straty te przypisują przeważnie emigracji, spowodowanej przez wojnę, brak środków żywności i zbrodnie bandytów. Ewangelizacja ubogich jest łatwiejsza, ale nie wystarcza do ustalenia Kościoła w niejednym okręgu. W miastach Chin północnych nawróciło się dotąd bardzo mało rodzin ze sfer wyższych, które po większej części nie mają już żadnej religji.

Akcja katolicka i młodzież katolicka, które najwięcej przyczyniają się do postępu propagandy, muszą walczyć z wielkiemi trudnościami, bo w zbyt wielu miejscowościach niema ludzi potrzebnych do kierownictwa i organizacji tej formy apostolstwa, świeckiego, które wymaga osobnego i długiego przygotowania.

Związek generalny młodzieży katolickiej zaczął wydawać od stycznia r. b. miesięcznik, który ma rozszerzać poglądy chrześcijańskie na wychowanie i na kwestję społeczną. Komisja zaś synodalna wydała już szósty zeszyt przekładu Sumy św. Tomasza na język chiński; — jest przedsięwzięcie może zbyt śmiałe i trudno n. zd. spodziewać się, że będzie miało powodzenie w najbliższych latach.

Z Rosji. Po ostatnich wydarzeniach w Hiszpanji zwołano w Moskwie, jak donoszą dzienniki, „Komitet centralny egzekutywy trzeciej międzynarodówki“, który miał udzielić wskazówek komunistom hiszpańskim i wezwać ich do opanowania syndykatów robotniczych, żeby mogli w chwili właściwej ogłosić strajk powszechny i rozpocząć dzieło rewolucji komunistycznej. Jednocześnie uchwalono wydrukować ogromną ilość manifestów w języku hiszpańskim i wysłać ajentów prowokatorów, wykształconych w „akademji“ moskiewskiej. Dziennik „Prawda“ pisze, że proletarjat hiszpański, kierowany przez partję komunistyczną, rozpocznie w najbliższym czasie akcję rewolucyjną przeciw rządowi kapitalistów, który pomimo upadku monarchji podtrzymuje nadal panowanie systemu burżuazji. — Że jednak nadzieje te bolszewików nie mają podstawy, o tem przekona ich zapewne dalszy przebieg dziejów Hiszpanji, chociaż ujawniają się i tam jakieś dla nich sympatje wśród nie znającego wcale Rosji proletarjatu.

Z piśmiennictwa.

Ks. dr. Michał Białowąs: Śp. ks. dr. Eustachy Jełowicki (Przyjacielski nagrobek). Miejsce Piastowe 1931 (Stron 16. Nakładem Tow. św. Michała Archanioła).

Wspomnienie to, poświęcone uczczeniu kapłana nadzwyczajnych zdolności i wielkiej cnoty (por. recenzję jego „Studjów nad amerykanizmem“ w Gaz. Kość. z r. 1929, str. 450 i nekrolog na str. 188 naszego rocznika

z r. 1930) czyni wrażenie bardzo sympatyczne. Czyta się je z wielkiem zajęciem i ze zbudowaniem. Wydało je Towarzystwo św. Michała Arch., którego Nieboszczyk, zmarły niespodziewanie w młodym jeszcze wieku, był wielkim przyjacielem i dobroczyńcą. Broszura ta, wybornie napisana, powinna znaleść dużo nabywców i czytelników — tem bardziej, że jej rozsprzedanie ma pomnożyć zbyt szczupłe dochody zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. *X. A. P.*

Błogosławiony Andrzej Bobola M. Codzienne modlitwy dla użytku prywatnego. Warszawa 1931. Stron 34. Nakładem Tow. Misyjnego. Warszawa, ul. Mianowskiego 24, m. 3. Cena 30 gr.

Broszurka ta zawiera krótką biografję, dobrze napisaną i budującą, Błogosławionego, litanję do niego, kilka modlitw i pleśń, której wartość estetyczna jest wątpliwa i którą lepiejby było, jak sądzimy, zastąpić innym utworem w drugiem wydaniu). Broszurę tę warto rozszerzać wśród ludu i młodzieży. Niema jednak „Nihil obstat" cenzora ani „Imprimatur" Władzy duchownej, tylko wydawca zaręcza, że jest to przedruk z oryginału litograficznego, aprobowane przez Władze duchowne w 1901 r., dokonany za pozwoleniem Władzy duchownej do użytku prywatnego. To nam nie wystarcza. *X. A. P.*

E. Burger: „40 lat w służbie bociana". Z zapisków dziennika położnej. Przekład z niemieckiego. Katowice 1931. Czcionkami i nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej (ul. Marszałka Piłsudskiego l. 58). W 8-ce stron 381.

Zgóry muszę powiedzieć, że wyjątkowa ta książka zasługuje na omówienie nieco obszerniejsze. Jest to rodzaj pamiętnika poczciwej akuszerki z pewnego miasteczka niemieckiego, Elżbiety Burger. Kreśli ona szereg charakterystycznych obrazków (około 47) z życia najrozmaitszych ludzi i różnych warstw społecznych, a w związku i niemi rzuca sporą garść uwag i refleksyj nader doniosłego znaczenia, tak, że całość stanowi bardzo ciekawą i barwną kolekcję zasadniczych, obyczajowych *„casusów"*, trafnie rozwiązanych i pouczających nietylko dla przeciętnego czytelnika (nie jest to jednak książka dla nieletniej młodzieży).

Temat jest i trudny i drażliwy; to też nie wiem, co bardziej podziwiać: śmiałość, realistycznie kwestje rozpatrującą, czy umiejętność tej akuszerki w subtelnem i taktownem omawianiu poszczególnych wypadków. Ktokolwiek tę książkę weźmie do ręki, znajdzie w niej nie tylko coś dla siebie, ale może i zwierciadło swoje (mówię o czytelniku świeckim)... Bo jest tam — w tym szeregu obrazów, tyle sylwetek osób, że nie brak prawie żadnego stanu, choć autorka odtwarza tylko obrazy z niwy niewielkiego miasteczka. Od ludzi wzorowych i godnych katolików, stanowiących naprawdę szczęśliwe małżeństwa, aż do szumowin i ich sprawek, — różne komplikacje i kombinacje są przedstawiane przez autorkę w sposób nie wyszukany, ale uwagę przykuwający. I radości i szczęście ludzi rozumnych — i smutki i nędze złych i błądzących — w książce jej żywo są uprzytomnione. Losy jednostek i społeczne warunki i zmagania omawia autorka z jednakowym realizmem, z jednakową śmiałością.

A więc opisuje nam nie tylko swoje „zawodowe" sprawy, ale wprowadza umysł czytelnika i wyobraźnię i serce w samo życie ludzkie i z jednej strony odmalowuje szczęście rodzin po bożemu żyjących, a z drugiej strony, przedstawiając przykłady wyłamania z pod praw naturalnych i praw Bożych, okazuje, jak natura za złe się mści. Mówi więc nie tylko o pożyciu małżeńskiem czy wogóle płciowem i jego wpływie na życie społeczne, ale też porusza bardziej szczegółowe problemy, jak np. obowiązki i czystość małżeńska, ciąża, porody, grzechy pozamałżeńskie, zdrożne praktyki dzisiejsze, zapobieganie ciąży, spędzanie płodu i t. d.

Jest oczywiście autorka dobrą katoliczką, zawsze ze czcią się odnoszącą do zacnego proboszcza, który ma trudną niwę do pracy pasterskiej. Ze stanowiska katolickiego pewne punkty wymagałyby dokładniejszego oświetlenia. Sądzę jednak, że chociażbyśmy się nie zgodzili na niektóre zdania (np. na zbytnią może wyrozumiałość na słabostki ludzkie), to jednak w całości należy autorce przyklasnąć. Takie sprawy, jak kwestja uświadamiania młodzieży i dzieci (rzecz jasna, przez rodziców), to są „disputabilia", ale sądzę, że nawet ten realizm, z jakim autorka kreśli swój pamiętnik (mówiąc o stosunkach intymnych), jest na miejscu, bo już dziś mamy dość dowodów, że „strusia polityka" w tym względzie, sprowadza skutki bardzo ujemne.

Poza tem możnaby wytknąć niejedno tej książce, tak np. nie wszędzie wywody są ścisłe, za wiele jest może egzaltacji i t. p., ale to nie umniejsza moralnej watrości tego dziełka.

Przed ukazaniem się tej książki w polskim przekładzie, czytałem zapowiedź reklamową o niej taką: ...„Książka, którą... powinni przeczytać: każda małżonka, każdy małżonek, każda matka, każdy ojciec, każda dorosła panna, każdy dorosły kawaler, każda położna, każdy lekarz". Sądziłem, że w tem jest przesada, ale przeczytawszy książkę, twierdzę z ręką na sercu, że ona istotnie zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. *A. B.*

X. Biskup Bougaud: Wiara i niewiara. Wydanie drugie. Poznań 1931 (stron 386 w dużej 8-ce. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Cena 8 zł.).

Jest to „księga pierwsza" wielkiego i słusznie wysoko cenionego dzieła p. n. „Chrystjanizm i czasy obecne". Księga II p. n. „Jezus Chrystus" wyszła już także w wydaniu drugiem (cena 12 zł.); księga III „Credo"; księga IV „Kościół" (wyd. drugie, cena 8·50 zł.); księga V „Życie chrześcijańskie" (wyd. drugie, cena 6 zł.). Oryginał francuski pojawił się po raz pierwszy w r. 1874 i został przyjęty z radością przez inteligencję katolicką. Dzieło to odznacza się zaletami pierwszorzędnemi. Niema w niem bowiem ciężkiego balastu naukowego, ani abstrakcyjnych dowodów filozoficznych, trudnych do zrozumienia dla ogółu wykształconego, lecz autor stara się każdą kwestję czytelnikowi, o ile to możliwe, uprzystępnić. Zna on jednak bogatą literaturę przedmiotu i liczne z niej zamieszcza cytaty (jak np. na str. 224 nn., gdzie mówi o różnicy między człowiekiem a małpą).

W rozdziale I poucza on bardzo dobrze o „prawdziwej naturze człowieka", — w rozdz. II. o „prawdziwej naturze Boga", — w rozdz. III o „prawdziwej istocie religji" i t. d. Na końcu mówi o nieśmiertelności duszy i o tem, jak można odzyskać wiarę utraconą. Niema w jego książce sarkastycznej polemiki z przeciwnikami, ale wszędzie przebija się szczera chęć przysłużenia się prawdzie i wyrozumiałość człowieka szlachetnego, miłującego swój wiek i swoje społeczeństwo mimo jego błędy.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny. *X. A. P.*

SPROSTOWANIE.

W numerze 18 na str. 210 (łam drugi na dole) wydrukowano mylnie zamiast 260 konwiktorów i 240 pokoi: 160 konwiktorów i 140 pokoi.

W artykule X. Cieszyńskiego p. t. W obronie „Roczników Katol." zamieszczonym w 19-tym numerze „G. K." (str. 220) została opuszczona następująca notka

do wiersza trzeciego od góry ad [1]): Por. „Przegląd Katolicki“, Warszawa, 1931, nr. 14, str. 216 — dalej należy czytać zam. „darcia“ — „dania“, zam. bisk. „Hubicki“ — „Kubicki“.

W tymże nrze w recenzji „Historji filozofji“ Tatarkiewicza (str. 227) ,łam pierwszy, wiersz 24 od dołu, zakradł się błąd zecerski: zamiast„ gwałtowną“ ma być: gruntowną charakterystykę i t. d.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. kielecka. Mianowany X. Stanisław Cieśliński, dyrektorem diecezjalnego Związku Towarzystwa Dobroczynności „Caritas“.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Jan Strzelecki, z Wiślicy do Książa Wielkiego; Stanisław Majcher, z Chęcin do Skalbmierza.

Zmarł X. Feliks Tomalski, magister teologji, jubilat, prob. w Kościelcu, przeżywszy lat 75, a w kapłaństwie 52. R. i. p.

KOMUNIKATY.

Rekolekcje dla kapłanów w Dziedzicach w roku 1931.

W Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się następujące serje rekolekcyj (podane daty oznaczają terminy rozpoczęcia):

I. poniedziałek 6 lipca — dla wszystkich Przew. Księży. II. poniedz. 20 lipca — dla wszystkich Przew. Księży. III. poniedziałek 3 sierpnia — dla wszystkich Przewiel. Księży. IV. poniedziałek 17 sierpnia — tylko dla XX. Katechetów (Prefektów). V. wtorek 25 sierpnia — dla XX. Prefektów i Wikarjuszów. VI. wtorek 8 września — dla wszystkich Przew. Księży. VII. poniedziałek 21 września — dla wszystkich Przew. Księży. VIII. poniedziałek 5 października — dla wszystkich Przew. Księży. IX. poniedz. 19 października — dla wszystkich Przew. Księży. X. poniedziałek 16 listopada — dla wszystkich Przew. Księży.

Uwagi: 1. Należy zabrać z sobą tylko ręcznik i mydło. 2. W dniach Zjazdu Przew. Księży, będą do ich usług na dworcu w Dziedzicach samochody i konie, oraz Brat zakonny do udzielania potrzebnych wskazań. 3. Najuprzejmiej prosimy o wczesne, dokładne zgłoszenia, z wyraźnem podaniem: godności, adresu i godziny przyjazdu. 4. Każdorazowo początek rekolekcyj o godz. 20 (t. j. 8 wieczorem). 5. Zgłoszenia kierować należy pod adresem: *Ks. Superjor OO. Jezuitów*, Dziedzice, Śląsk Cieszyński.

Rekolekcje dla kapłanów.

W Kolegjum Starowiejskiem OO. Jezuitów odbędą się rekolekcje dla kapłanów od 6 do 10 lipca. O wczesne zgłoszenia bardzo prosi rektor.

Starawieś p. Brzozów.

PODZIĘKOWANIE.

Do P. T. Firmy W. A. Domański, Lwów, ul. Głęboka 21.

Poczuwamy się do obowiązku wyrażenia podziękowania WPanu za solidne i fachowe przeprowadzenie robót budowlanych i kanalizacyjnych w naszym klasztorze i kamienicy i polecić powyższą firmę, jako uczciwą chrześcijańską, godną jak najwszechstronniejszego poparcia.

Konwent OO. Dominikanów.

O. S. Młodecki, prokurator.

Lwów, dn. 27 kwietnia 1931.



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.